

Konrad Turzyński

## Proporcje marcowe



środa 12 marca 2008 r. 00:20

[<http:// swkatowice.forumoteka.pl/viewtopic.php?p=9561#9561>](http://swkatowice.forumoteka.pl/viewtopic.php?p=9561#9561)

Gdy w jesieni 1997 r. powstawał rząd prof. Jerzego Buzka, pewna pani publicznie oznajmiła, że już nie ubiega się o stanowisko ministerialne w tym rządzie. Było to zdarzenie bez precedensu. Zwykle o tym, że ktoś ubiegał się o posadę ministerialną albo był rozważany jako kandydat na nią, można dowiedzieć się tylko w wypadku, gdy dana osoba rzeczywiście takie stanowisko objęła i ewentualnie potem w jakimś wywiadzie prasowym odsłaniała trochę kulisy sprawy swojego powołania w skład rządu. Ten wypadek był jednak o tyle szczególny, że zanim doszło do oświadczenia przed kamerami telewizyjnymi o rezygnacji, najpierw pewna gazeta ujawniła fakt z dość odległej przeszłości. Okazuje się, że niedoszła pani minister kultury w 1968 r. jako dziennikarka zachowała się niedobrze. Nie, nie chodziło o to, że pracowała w jawnie **reżymowej** gazecie "**Głos Robotniczy**", stanowiącej organ **Komitetu Wojewódzkiego PZPR** w Łodzi. Chodzi o to, że w tej gazecie w 1968 roku ukazały się artykuły, podpisane nazwiskiem tej pani, a mieszczące się w kampanii propagandowej, wymierzonej w tzw. "syjonistów". Mowa tu o pani Iwonie Śledzińskiej-Katarasińskiej, kandydatce Unii Wolności na ministra kultury. Zdemaskowanie jej udziału w kampanii "marcowej" przez dziennik "**Życie**" stanowiło – jak się wydaje – element rozgrywek międzypartyjnych wewnątrz koalicji AWS+UW. Atmosfera towarzysząca temu faktowi była taka, że można było spodziewać się, iż pani Katarasińska już jest skończona na zawsze w życiu publicznym. Takie obawy wyraził zresztą jej ówczesny (a także obecny) kolega partyjny, p. Donald Tusk. (Podkreślił przy tym, że od zawnienia minęło 30 lat!) Te obawy co do kariery politycznej pani Katarasińskiej nie sprawdziły się, co prawda, ale...

Ale nie przypominam sobie, aby ktokolwiek publicznie wyrażał żal z powodu innych w przeszłości napisanych tekstów i z takiego właśnie powodu deklarował, że nie przyjmie jakiegoś zaszczytu, nie podejmie się jakiejś odpowiedzialnej roli, zrzeknie się jakiegoś

dostojnego stanowiska... Ani napisanie artykułu, piętnującego<sup>1</sup> więzionego w **stalinowskim** lochu biskupa, ani podpisanie<sup>2</sup> apelu wspierającego **władzę ludową** w procesie innych księży (proces księży krakowskich zakończył się m. in. wyrokami śmierci), ani napisanie książki nieprzytomnie wychwalającej<sup>3</sup> zalety **gen. Karola Świerczewskiego** (nawet wzbogacone tajną współpracą z **tajnymi służbami PRL**). Jak widać, **publiczne wychwalanie "Generała Waltera"** (a nawet samego **"Generalissimusa Stalina"**!), **publiczne popieranie zbrodniczych represji** – to wszystko nie dyskwalifikuje, nie kompromituje **nieodwołalnie**. Można potem być senatorem i autorytetem moralnym w jednej osobie, można być premierem (a nawet: "naszym premierem"), ba, można otrzymać (i przyjąć!) literacką nagrodę Nobla. NIHIL OBSTAT!

Przepraszam, znam jeden przykład odmienny. Tu nie chodzi akurat o odrzucenie zaszczytu, a o coś trochę innego. **Sowiecki** pisarz Anatolij Wasiliewicz Kuzniecowa<sup>4</sup> po uzyskaniu w 1969 r. możliwości wyjazdu do Anglii poprosił o azyl polityczny, publicznie przyznał się do swojej tajnej współpracy z **sowiecką bezpieką** (czyli z tak zwanym **KGB**) oraz – i to chcę tu podkreślić – wyrzekł się autorstwa wszystkich swoich utworów opublikowanych w **ZSRS**, bowiem uznał, że nie mógł tam napisać i opublikować tego, co by chciał. Tekst owego wyrzeczenia się czytała Rozgłośnia Polska Radia "Wolna Europa" w latach 70, co słyszałem na własne uszy.

Czy mamy w Polsce takich Kuzniecowa? Po cóż mielibyśmy mieć, skoro te wszystkie grzechy, włącznie z wierszami na cześć **"towarzyszy z bezpieczeństwa"**<sup>5</sup>, to są grzechy wybacalne? **Tylko jeden jest grzech niewybaczalny** (jak w chrześcijaństwie – grzech przeciwko Duchowi Świętemu), **jest to "grzech marcowy"**. Trochę podobnie jak z wybaczeniem "kontrowersyjnych" dziadków: tego z **Wehrmachtu** "można" wybaczyć (a w każdym razie – bardzo nieładnie jest wytykać zamiast wybaczyć), tego z **KPP** to nawet chyba wybaczyć "trzeba" (bo jakże to tak? – tylu dziadków pozostawić bez wybaczenia?!), ale biada, ach biada temu, kto zlekceważyłby dziadka z **ONR**...

---

<sup>1</sup> Tadeusz Mazowiecki o kieleckim biskupie Czesławie Kaczmarku w artykule pt. **"Wnioski"** opublikowanym we **"Wrocławskim Tygodniku Katolickim"** z 27 września 1953 r. (autor liczył wtedy 26 lat i już był redaktorem naczelnym w/w tygodnika): <http://niezalezna.pl/46266-dzis-mija-60-rocznica-skazania-bp-kaczmarka-przez-wladze-prl> & <http://www.ecrg.pl/pl/wiadomosci/article/a,486,mazowiecki-2010--mazowiecki-1953.html>.

<sup>2</sup> W dniu 8 lutego 1953 roku; uczyniło to b. wiele osób, których nazwiska można znaleźć np. w artykule Aleksandra Szumańskiego (pseud.: "Aleszum") pt.: **"Wisława Szymborska de domo Rottermund – współniczka komunistycznej zbrodni – zabić księży"**, dostępnym np. pod adresami: <http://niepoprawni.pl/blog/2218/wislawa-szymborska-de-domo-rottermund-wspolnicza-komunistycznej-zbrodni-zabic-ksiezy> oraz <http://www.frona.pl/blogi/prawda-o-nobliscie/wislawa-szymborska-de-domo-rottermund-wspolnicza-komunistycznej-zbrodni-zabic-ksiezy,39997.html>.

<sup>3</sup> Andrzej Szczypiorski, **"Karol Świerczewski-Walter. W 20 rocznicę śmierci"**, Zarząd Główny Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Warszawa 1967; autor przez długi czas służył **reżymowi komunistycznemu** jawnie jako propagandzista i potajemnie jako donosiciel (zob. np.: **"Donosiciel, agent wpływu, autorytet. Rozmowa z Grzegorzem Braunem, reżyserem filmu »Errata do biografii – Andrzej Szczypiorski«"**, <https://archiwum.dlapolski.pl/informacje/Czytaj-art-1732.html>). To on pod koniec życia był senatorem w Polsce, zaś w Polsce i za granicą (zwłaszcza w Niemczech) uchodził za tzw. "autorytet moralny".

<sup>4</sup> Zob. np.: [http://pl.cyclopaedia.net/wiki/Anatolij\\_Kuzniecowa](http://pl.cyclopaedia.net/wiki/Anatolij_Kuzniecowa).

<sup>5</sup> Aluzja do wiersza Andrzeja Mandaliana pt.: **"Towarzyszom z Bezpieczeństwa"** z 1950 r. (zob. np.: [http://www.komsomol.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=645:andrzej-mandalian-towarzyszom-z-bezpieczestwa](http://www.komsomol.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=645:andrzej-mandalian-towarzyszom-z-bezpieczestwa)).

Po wyznaniu "grzechu marcowego" można już tylko wykrzyknąć, wzorem Oleńki Billewiczówny: *"Polsko, ran Twoich niegodnam całować!"* i paść jak bez duszy, w nadziei, że wezmą na nosze, wyniosą i już nigdy, prze-nig-dy na publiczny widok nie przyniosą z powrotem...

Teraz od "grzechu marcowego" upływa już nie 30, a równo 40 lat. Istna kwarantanna! (Słowo "kwarantanna"<sup>6</sup> zresztą znaczy właśnie... "40 lat".) Czy zawinienia sprzed 40 lat ulegają zatarciu, unieważnieniu, relatywizacji choćby? Ale, skądże znowu! Władza publiczna ustami pana min. Schetyny oznajmiła, że krzywdy wyrządzone "grzechem marcowym" będą naprawione. Na przykład przywróci się polskie obywatelstwo osobom z "po-marcowej" emigracji, które dotychczas go nie odzyskały. Jeśli komuś wojewoda nie przywrócił obywatelstwa, to minister uchyli odmowę wojewody. To zdaje się jednoznacznie świadczyć o tym, że wina istnieje, skoro zadośćuczynienie dokonane być musi: lepiej rychlej, ale jeśli nie rychlej, to później, w każdym razie – dokonane.

Warto by na gorące głowy, obstające przy wieczystym uznawaniu win i krzywd z 1968 roku, wylać troszkę zimnej wody. Nie będzie to bynajmniej woda na młyn, odziedziczony po ONR-owskim dziadku, o nie. Jest to woda zdecydowanie nie podejrzanego autoramentu, bowiem pochodzi od osoby, która w wydarzeniach marcowych uczestniczyła po stronie pokrzywdzonej, a po 20 latach (czyli 20 lat temu), podczas nie całkiem oficjalnych obchodów Marcowej rocznicy, powiedziała: *"Zarówno doświadczenie wcześniejsze, jak późniejsze przestrzegają nas przed tym, aby właśnie podziały z 1968 r. uważać za trwałe i najważniejsze. Byłoby zresztą ani zasadne, ani moralne, aby wykazywać zrozumienie dla ludzi, którzy poddali się indoktrynacji **stalinowskich**, by później dokonać krytycznej oceny swych poglądów i działań, zaś odmawiać zrozumienia tym, którzy poddali się indoktrynacji marcowej, lecz potrafili się później z niej wyzwolić. Jakkolwiek byśmy nie oceniali szkód wyrządzonych przez wydarzenia marcowe, nie towarzyszyły im zbrodnie podobnego wymiaru jak w czasach **stalinizmu**."* Autorem przytoczonych słów jest prof. Jerzy Holzer, a można je znaleźć w **"Tygodniku Mazowsze"**, nr 242 z 9 marca 1988 r., na str. 2, <<http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=013688242002>>, gdzie cytowany tu fragment został poprzedzony przez redakcję słowami: *"Holzer, mimo osobistego zaangażowania i udziału w ówczesnych wydarzeniach stwierdził"*, co dodatkowo wzmacnia rangę wypowiedzi prof. Holzera. **Jeśli można miłosierniej patrzeć na rozmaitych tzw. "pryszczatych", którzy opamiętali się np. w okresie odwilży 1956 r., to tym łatwiej powinno to przychodzić w stosunku do tzw. "moczarowców" i tych, którzy im w 1968 r. się wysługiwali. Ale także IPSO FACTO odwrotnie: jeśli nie wybaczymy "moczarowcom", to "pryszczatym" również nie.** Krzywdy z 1968 roku są wszak znacznie mniejszego kalibru niż te z 1948 roku!

Jednak nie chodzi tu tylko o logiczne przekształcanie figury retorycznej w jej tzw. kontrapozycję dla samej tylko zabawy. **Chodzi o kolejność zadośćuczynień.** Instytut Pamięci Narodowej kieruje się zasadą, że pierwszeństwo wglądu do swoich akt mają najstarsi, bo w skali statystycznej mają najmniej życia przed sobą. **Tak samo powinno być z odzyskiwaniem obywatelstwa!** Czy jednak pan min. Schetyna albo ktokolwiek z jego poprzedników złożył analogiczną obietnicę obywatelom polskim, których **stalinowski reżym** przesiedlił daleko na wschód od przedwojennej granicy polsko-**sowieckiej**?

---

<sup>6</sup> Od francuskiego: *"quarante ans"*.

Należy przy tym zauważyć, że **obywatele PRL pochodzenia albo narodowości żydowskiej, poddani presji obliczonej na skłonienie ich do emigracji, coś jednak musieli w tym celu uczynić od siebie**: pofatygować się po dokument, pełniący funkcję jednorazowego paszportu emigracyjnego, postanowić, co uczynią ze swoim mieniem, część jego transportować za granicę. W tym **władza ludowa** ich nie wyręczała, już nie mówiąc o tym, że presja nie miała charakteru tak niecierpliwego i brutalnego, jak patrole **NKWD**, przynaglające mieszkańców jakiejś okolicy, aby w ciągu kilku godzin opuścili swoje siedziby i znaleźli się w pociągu towarowym wywożącym ich na Sybir albo do Kazachstanu. **To właśnie obywatelom polskim na Kresach Wschodnich władza sowiecka oszczędziła tej dozy dobrowolności: transport zapewniła im sama, decyzje w sprawie mienia też były w 1940 roku uproszczone do maksimum**. Poszkodowani z wywózek na wschód czekają o 28 lat dłużej. To jest odstęp jednego pokolenia! Już niewielu spośród bezpośrednio dotkniętych ta krzywdą żyje na tym świecie. Wśród ich potomków nie każdy może chciałby skorzystać z szansy na uzyskanie albo odzyskanie polskiego obywatelstwa. Niemniej jednak w obu wypadkach chodzi prawdopodobnie o jakieś pięciocyfrowe (pod względem ich liczebności) kategorie ludzi.

Sprawa tzw. "karty Polaka" ciągnie się niesamowicie długo, jak reforma emerytur starego portfela itp. syzyfowe przedsięwzięcia. A **Związek Sowiecki**, chociaż miał możliwość faktycznie pozbawić ludzi polskiego obywatelstwa, nie ma możliwości go przywrócić im ani faktycznie, ani prawnie. I to nie tylko dlatego, że sam formalnie przestał istnieć. Po prostu nikt Państwa Polskiego w tej sprawie nie jest w stanie wyręczyć. **Czy może ta WYSOCE NIEWŁAŚCIWA kolejność przywracania obywatelstwa to jest dalszy ciąg tego, że w tramwaju dzieci szkolne siedzą, a osoby, mogące być ich rodzicami, stoją?** Coraz częściej takie zjawisko obserwuję i coraz bardziej skłaniam się ku spiskowej wizji świata: nie tropię w niej masonerii ani żadnej innej łązy, lecz po prostu Hufiec Siedzących w Tramwajach.

Toruń, 5 marca 2008 r.